

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

### Etat wojskowy

Zacząłem już tę pracę jako podporucznik i teraz musiałem jeździć na narady do Warszawy w sprawie jakiejś ważnej produkcji. Ale ja zawsze byłem taki trochę zadziora. Pierwsza narada, jakiś major to protokołuje, a tak to sami pułkownicy siedzą w prezydium. Ale mnie się coś nie spodobało i powiedziałem, zresztą generałowi też to powtórzyłem i on przyznał mi potem rację, że liczą się tylko argumenty techniczne, kto ma lepsze, a nie to, kto ma więcej gwiazdek, czy pałek na pagonie. Bo pałki, czy gwiazdki nie załatwiają, takich, czy innych spraw. Gęby otworzyli ci z prezydium, wstali i patrzą, co ja tam mam na ramionach, a ja tylko dwie gwiazdki miałem, jako podporucznik. Najniższa klasa w wojsku, w oficerach. A o co tu chodziło? Bywało tak, że mieliśmy specjalny produkt do tajnej broni tajnej, że nie była utajniona. To też jest pewien stopień tajności. Że ludzie robią, a nie wiedzą, co robią. Z samego produktu specjalnie nie można było wywnioskować, co to jest i do czego to jest. Ale zdarzyła się wada materiału, zaczęło to wszystko trzaskać i zrobił się szum. To nie była nasza sprawa, to w ogóle była sprawa huty, ale to do nas przyjeżdżali mądrze i się mądrzyli. A ja miałem inne rozwiązanie. Dyrektora wtedy nie było, ja jeszcze byłem wtedy porucznikiem, przyjechało dwóch pułkowników i mądrzą mi się. Mówię, że na składzie to oni mi mogą radzić, pisać mi, co chcą, ale decyzję końcową to ja będę podejmować. Pojechali, naskarżyli na mnie. Generał wzywa mnie, każe ściągnąć dyrektora z urlopu i stawić się do Warszawy. Awantura straszna. Jedziemy do generała, a to był taki fajny staruszek, doktor nauk technicznych. Myśmy „Dziadek” nazywali tego generała, bo on już był starszym człowiekiem. Tam już jest tych dwóch kontrolerów, pułkowników i jako pierwszą sprawę stawiają właśnie to, że ja im nie dałem protokołu napisać, że nie dałem maszynistki, że prawie ich wygoniłem z zakładu. Generał ich wysłuchał i [pyta] mnie, co mam [do powiedzenia]. On był na tyle inteligentny, że nie mówił mi zgodnie z regulaminem wojskowym po stopniu, ale mówił tak, jak to się wtedy mówiło: „towarzyszu inżynierze” Wiedział, że prawdopodobnie ten stopień mnie razi. A ja mówię do niego w ten sposób:

„Towarzyszu generale, ja nie będę się teraz ustosunkowywał odnośnie tego, czy ja wyganiałem kogoś, czy ja nie wyganiałem, bo to nie jest ważne. Może o tym powiem później. Ja tylko bym przedstawił, jak chcemy wyjść z tego problemu i jak wychodzimy z tego problemu, bo to jest najważniejsze. I rzeczywiście zreferowałem to, a potem na zakończenie tam kilka słów powiedziałem na ten [pierwszy] temat. Generał się zatrzymał, on papieroski palił w takiej cygarniczce, a widzę, że aż mu się ręce trzęsą. To był dobry Polak, ale za Uralem gdzieś tam był z rodzicami jeszcze w czasie zaborów wypędzonymi z Polski, potem przyszedł z armią i zaciągał trochę. Mówi tak: „Towarzyszu inżynierze, patrzcie, ot, naganę dla was miałem już, jak tu jechaliście. A teraz patrzcie, co ja robię” Raz, raz, raz i buch do kosza. A tym pułkownikom [zabronił] przez rok pokazywać się na zakładzie. Mówi: „Wy kaprala musicie szanować tam na zakładzie, bo to oni tam pracują, a nie wy tutaj, kontrolerzy” Ja wyszedłem, mój szef zbladł, już wychodzimy, a generał mówi do mojego przełożonego: „Zostańcie chwile” Myślę, cholera, co to teraz będzie? Poszedłem do sekretariatu, tamci prysnęli, poszli gdzieś do swoich biur, a ja siedzę w sekretariacie. Za chwilę wyskakuje ten mój bezpośredni przełożony i mówi: „Coś ty z tym Dziadkiem zrobił? Jak żeś go uwiódł? On cię kazał awansować. Mówi do mnie –siadaj tutaj i pisz awans dla Pyrza” A to było gdzieś w sierpniu, chyba. Dyrektor mówi generałowi, że ja na 22-go Lipca już dostałem awans z podporucznika na porucznika. –„O joj, zapomniał” mówi generał, a przecież podpisywał ten mój awans. Mówi: „To jak minie rok, już piszcie awans” I oni mnie bardzo szybko awansowali. Wojskowi, bo tu była jednostka wojskowa, patrzyli na mnie, bo ja bardzo szybko awansowałem, ale jednocześnie to nadganiało moja płacę, bo jak ja byłem trzydziesty piąty na liście, to musiałem bardzo szybko przeskakiwać to wszystko. Potem po latach zaliczyli mi i studia. Bo normalnie wojskowy jak kończyli WAT [Wojskowa Akademia Techniczna], to im do służby wojskowej zaliczali. A ja przecież za swoje pieniądze wyuczyłem się, rodzice byli biedni, wzięli mnie gotowego już na stanowisko zastępcy dyrektora. I nie chcieli mi tego policzyć? To nie była służba, że dobrze pracowałem? Tak im mówiłem i po pewnym czasie rzeczywiście wszystkim nam pozaliczali, bo mieli dużo takich jak ja. I ta pensja się poprawiła przez to. Rzeczywiście szybko mnie awansowali, ale zawsze była przy tym jakaś awantura. W pewnym momencie kazali mi zdawać egzamin na majora. Bo do majora to jeszcze sami awansują, a już podpułkownik, czy pułkownik, to jest to już wyższy oficer i tu już trzeba było egzamin zdawać. Ja nie chciałem, powiedziałem, że się w życiu egzaminów nazdawałem, ale w końcu potem jakoś mi to po prostu załatwili. Miałem takiego sierżanta, który tam był w tej tajnej kancelarii i miał te wojskowe wszystkie dokumenty, to znaczy książeczki o taktyce, działaniu w boju, jakieś jeszcze wojskowe regulaminy. I jak mi pokazał, co ja powinienem do tego egzaminu przeczytać, to to na pick-up można było wziąć, tyle było tych książek. Mówię do niego, że ja tu [w jedną] stronę z tego przeczytałem. Ale potem się udało, zresztą oni wiedzieli, że ze mnie nie jest żołnierz tylko raczej inżynier, który kieruje zakładem. Miałem potem wspaniałych

tych bezpośrednich przełożonych i oni to zrozumieli. Zresztą [jechaliśmy] na tym samym wózku, bo dwóch też było wziętych do wojska na tę służbę okresową i potem już zostali w wojsku. Po dwóch latach w stopniu porucznika byłem już prawie w cywilu. I tak dumałem, czy zostać tam, jako cywil, tylko na niższym stanowisku, bo ten mój to był czysto wojskowy etat. Myślałem, że znajdę sobie, co innego, a może wyjadę z Zamościa, bo żona zawsze była z Zamościa niezadowolona. I kiedyś jestem w domu, telefon –departament kadr MON. Szef departamentu dzwoni do mnie, gratuluje mi awansu na kapitana. Zamarłem. Po co mi ten awans? Chodziłem jeszcze do pracy do WuZetMotu, ale już po cywilnemu. Idę do tego mojego dyrektora, pytam, co to ma znaczyć? Ja tu już chcę się rozliczać, a tu mi do domu dzwonią, że mnie awansują na kapitana. Oczywiście on mi to załatwił, wystawił mi fantastyczną opinię i bał się, że, gdybym [odmówił], to jemu zepsułbym karierę. Wtedy się zaczęło –czy zostać w wojsku, czy nie, bo moja okresowa umowa zgodnie z ustawą się skończyła. Teraz decyzja zależy ode mnie. Po naradach w domu i nie tylko napisałem w podaniu, że owszem, chcę zostać na tym stanowisku, ale pod warunkiem, że moja praca może być związana tylko z mechanicznymi zakładami produkcyjnymi w wojsku, a nie w jednostce. Oni się na to zgodzili. Czy by dotrzymali, jak by coś wyszło, to nie wiem, ale udało się [doprowadzić] to wszystko do końca.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-12-05, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"